Rok II.
1908

№ 13.
Czwartek, 26 Marca.

MARYAWITA
Czciciel
PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

Ludy Afrykańskie.

Hotentoci i Buszmani.

(C. d.)

Buszmani wśród ludów południowo-afrykańskich stoją najniżej pod względem kultury; niektórzy pisarze odmówili im wszelkiego uobyczajenia, ale przez to jak mówi Fritsche, okazali tylko nieznajomość tego ludu.

Jakkolwiek zwyrodniali i słabo rozwinięci są Buszmani, nie brak im jednak pojęcia o Bogu. Czczą oni najwyższą istotę, którą zowią Cayan, albo Caany i do której modlą się o opiekę i pożywienie, a na cześć jej wyprawiają tańce. Livingstone opowiada, jak pewien Buszman rzucał kości poczem oznajmił, że duch kazał mu powrócić, skąd wynika: że wierzą oni w kierownictwo krokami ludzkimi przez Boga. Wierzą oni też w byt pozgonny, śmierć za sen poczytują.[1])

Związki małżeńskie zawierane są podobnie jak u Hotentotów. Nowożeniec otrzymuje małżonkę za podarki. Różne stopnie pokrewieństwa ściśle są przestrzegane.[2]) Ponieważ kazirodztwo uchodzi za wielkie zło, widzimy więc, że jakkolwiek przez Europejczyków nieomal za zwierzęta są uważani, wcale niemi nie są. Stanowisko kobiety u Buszmanów jest dość nizkie, jednak nie tak pogardzane, jak u Kafrów i wielu plemion murzyńskich,

---

1) Tamże str. 74—Sievers, Afrika (1891) str. 254.

2) Fritsche, Die Eingebornen Südafrikas (1872).

chociaż wielożeństwo jest powszechne. Pod względem stosunków płciowych, które Wood poczytuje za zupełnie wyuzdane, są oni w istocie rzeczy obyczajniejsi, aniżeli niektórzy cywilizowani ich sąsiedzi. Nie okazują się na ogół tak zmysłowymi, za jakich uchodzą. I Peschel[1]) oddaje co do tego pochwały Buszmanom i mówi ,że jakkolwiek chodzą zupełnie nago, to jednak odznaczają się czystością obyczajów. Jeśli Buszmanom odmawiano, nie bez słuszności, miłości między rodzicami i dziećmi, to można też przytoczyć wiele poszczególnych faktów, wymownie o istnieniu jej świadczących. Prawda, zdarza się, że stare, niedołężne kobiety w czasie wędrówek pozostawiane są po prostu na drodze, jest to jednak wynikiem instynktu zachowawczego. W podobnych razach mężczyzna niema często możności utrzymać i wyżywić swą żonę. Życie Buszmana jest nieustanną walką z nędzą i niedostatkiem.

Ponieważ Buszmani od dawna zawodowo trudnią się kradzieżą bydła, odmawiano im z tego powodu wszelkiego poczucia sprawiedliwości. Ale w tych kradzieżach oprócz ostatecznej nędzy, w którą Buszmani wpadają nieraz skutkiem braku zwierzyny, stanowiącej ich utrzymanie, winnem jest też nieludzkie, urągające wszelkiej sprawiedliwości obchodzenie się z nimi Boerów. Ci ostatni poczytują Buszmanów za dzikie zwierzęta, na które można zupełnie bezkarnie polować. Wobec tego zrozumiałą jest nienawiść tych dzikich względem Europejczyków. Że Buszman przy dobrem z nim obchodzeniu się, może być wdzięcznym i życzliwym, świadczą o tem opowieści wielu podróżników. „Przez świadczone im drobne dobrodziejstwa udawało się tak przejednać hordy Buszmanów, że wymierzały one kary za kradzież bydła na swych współrodakach i zmuszały ich zwrócić właścicielom ukradzione zwierzęta.“ [2])

1) Völkerkunde (wydanie 6), str. 145.

2) Schneider d. p. str. 159.

Krajowcy amerykańscy.

Indyanie Północnej Ameryki.

Jakkolwiek czerwonoskórzy Amerykanie dzielą się na różne plemiona, to jednak w religijnym i moralnym względzie tyle mają pomiędzy sobą podobieństwa, że możemy tutaj o nich ogólnie mówić.

O Indyanach gór Skalistych pisze O. de Smet, który prawie całe życie wśród nich przebył: „Wierzą oni powszechnie w najwyższą Istotę Wielkiego Ducha, Stwórcę wszechrzeczy, a także w nieśmiertelność duszy, w życie przyszłe, w którem czyny ludzkie nagradzane są lub karane.“ [1]) Ten sam misyonarz wychwala prawdomówność i uczciwość owych dzikich. Kłamstwo jest u nich surowo potępione. Złodziejstwo wśród uczestników tego samego plemienia zupełnie jest nieznane. Pewien nawrócony wódz indyjski oznajmił przy chrzcie, że jakkolwiek poprzednio żył w nieświadomości i wielkiego ducha nieraz obraził przez nierozróżnianie dobra od zła, to jednak skoro zło rozpoznał, zawsze je ze swego serca wyrzucał i nie przypomina sobie, aby wielkiego ducha kiedykolwiek świadomie obraził. O. de Smet wychwala też wzajemną miłość, posłuszeństwo względem starszych i inne cnoty tych Indyan. Czyni jednak niestety uwagę, że wszędzie, gdzie oni z białemi weszli w stosunki, obyczaje ich przez przykład tych ostatnich znacznie się pogorszyły.[2])

Tą samą prawie wiarę w Wielkiego Ducha mają też Algonkini, Huroni i Irokesi. Wiara w nieśmiertelność duszy powszechna jest między Indyanami Ameryki Północnej. Ratzel mówi w swojej etnografii, że wszyscy Indyanie wierzą w życie przyszłe, wszakże z drobnymi wyjątkami, które trzeba przypisać niedokładnym spostrzeżeniom, lub też zwyrodnieniu niektórych drobnych gmin.[3]) O. de

1) Voyages aux Montagnes Rocheuses (Bruxelles 1873), str. 56. Ratzel w d. p. II, 678.

2) De Smet d. p. str. 57, 45, 219, 270.

3) Völkerkunde II, str. 694.

Smet, dodaje co do wiary w nieśmiertelność duszy: „Polega ona na wyobrażeniu o przyszłem szczęśliwem, albo nieszczęśliwem życiu, to jest o życiu w obfitości albo w nędzy, odpowiednio do zasług pojedynczych ludzi.“ [1])

Podobnie świadczy też o nich Waitz w swej antropologii. Dodaje on też: — „Indyanie są ludem bogobojnym; sposób oddawania przez nich czci Bogu, zniewala ich często do ciężkich ofiar.“ [2])

Aztekowie.

Żadnego ludu historya nie przedstawia tyle zagadek, co historya Azteków, których znaleźli Hiszpanie w Meksyku, przy odkryciu Ameryki. Szczególny ten lud przedstawia taką dziwną mieszaninę kultury i barbarzyństwa, że trudno zrozumieć, jakim sposobem to jest możliwe. Prawdopodobne wyjaśnienie tego faktu jest takie, że pierwotnymi mieszkańcami Środkowej Ameryki był lud Tolteków, który następnie Aztekowie ujarzmili, przyswoiwszy sobie przytem wysoką jego kulturę. Jakkolwiek jednak to zagadnienie przeciwieństw wewnętrznych życia Azteków będzie wyjaśnione, pewnem zdaje się być, że pod względem religii i obyczajowości bardzo wysoko oni stali. Wierzyli w byt Najwyższego Stwórcy i Pana świata, któremu wszechwiedzę, wszechmoc i wszechobecność przyznawali.[3]) Obok tego najwyższego Boga, czcili oni wiele innych bóstw, pomiędzy któremi, odpowiednio do wojowniczego charakteru tego ludu, bogowi wojny najwięcej hołdów oddawano.

Aztekowie służą za przykład, że wysoki stopień cywilizacyi nie wyklucza ofiar ludzkich, ani nawet ludożerstwa. Nigdzie może na cześć boga-wojny nie przelewano tyle krwi, co w dawnym Meksyku. Montezuma miał wiele tysięcy ludzi zabijać na jego cześć. Rytuał ofiarny pełen był okrucieństw.[1]) Każde bóstwo miało swoich oddzielnych kapłanów, którzy podlegali najwyższemu kapłanowi w Meksyku. Młodzież w klasztorach przez mnichów do czci bogów była zaprawiana. Mniszki w 15 roku życia składały ślub czystości. Meksykanie rozróżniali dwojaki raj. Ci, którzy się szczególną odznaczyli cnotą i walecznością przebywali po śmierci w domu słońca, gdzie szczęście i radość panowały. Inni ludzie dobrzy umieszczani byli w mniej wspaniałym niższym raju. Źli strącani byli do wiecznych ciemności, gdzie za swe grzechy kary ponosili.

Politycznie Meksyk nie stanowił jednolitego państwa, lecz był pewnego rodzaju przymusowym związkiem małych państw, na których czele stał władca posiadający ogromną przewagę. Władza prawodawcza znajdowała się w rękach monarchy. Przewagę despotyzmu dzierżyły odrębne instytucye sądowe, od których wyroku nie było apelacyi, nawet do monarchów.[2])

Wymiar sprawiedliwości, o ile się zdaje, bardzo był surowy. Przestępcy naruszający prawa społeczne, karani byli bez wyjątku śmiercią.

Przytaczamy tutaj kilka ustępów ze słów, któremi Sahagun najstarszy historyk Meksyku, z głębi tradycyonalnej mądrości przodków, przemawia do potomności. Spisane one zostały wprawdzie dopiero za czasów hiszpańskich, Waitz wszakże obstaje za ich autentycznością.[3]) Nie można zaprzeczyć, że posiadają one znamiona wpływów chrześcijańskich, z tem wszystkiem częściowo przynajmniej przedhiszpańskiego muszą być pochodzenia i okazują, jak wysokie mniemanie mieli pierwsi misyonarze o religijności Azteków. W przemówieniu ojca z wyższego stanu do córki zawiera się taka nauka: „Córko moja, Bóg nasz, który wszędzie jest obec-

1) Voyages dans l'Amerique septentrionale (Brux. 1874) str. 12.

2) Anthropologie III, 197, 205.

3) Prescott, History of the conquest of Mexico (Londen 1863) I, str. 31.

1) Tamże str. 41.

2) Tamże str. 15.

3) Sybels Histor. Zeitschrift VI, str. 79.

ny i świat cały stworzył, dał nam rozum, abyśmy mogli myśleć i dzięki temu, że go posiadasz, możesz rzeczy tego świata zrozumieć i poznać, że niema w nich prawdziwej radości, ani spokoju, jeno trud, smutek, nędza i różne cierpienia. Zważ, córko moja, jak świat ten jest zły i pełen niedoli, niema w nim żadnej radości bez cierpienia. Taki jest bieg świata, że wszelka uciecha z tysiącem łączy się utrapień, a jednak nikt o śmierci nie myśli, wszyscy się troszczą tylko o teraźniejszość, o utrzymanie życia, nabywanie majątków, budowanie domów, zdobycie małżonki i t. p. Dotąd, córko moja, przemarzyłaś życie, teraz jesteś rozbudzona, błagam Boga, abyś jeszcze długo żyła, ale wiedzieć powinnaś, jak żyć należy i jakiemi chodzić drogami.“ Następnie zawierają się pouczenia, dotyczące rozmaitych stosunków i obowiązków życiowych. Matka w podobnem przemówieniu zaleca córce unikać strojów nadmiernych, ale nie zaniedbywać się i radzi jej zachować w swem postępowaniu skromność, obyczajność i uczynność. Szczególniej zaś czystość jest zalecana, ponieważ brak jej sprowadza nieszczęścia, rujnuje małżeństwo i hańbę na całą rodzinę ściąga. „Jakkolwiek nikt cię nie dostrzeże i małżonek twój o niczem się nie dowie, występek twój będzie widział Bóg, który wszędzie jest obecny i karę na ciebie spuści.“ [1])

Inkasi.

„Szczególną jest rzeczą, pisze Prescott, historyk państwa Inkasów w Peru, że wiele, jeżeli nie większość barbarzyńskich plemion, zamieszkujących wielki kontynent amerykański, jakkolwiek zwyrodniałą pod wieloma względami wyznają wiarę, osiągnęły jednak jasne poznanie idei jednego Boga w osobie najwyższego Stwórcy wszechświata, który z natury swej bezcielesny, nigdy nie był wyobrażany w postaci bałwanów, a rozciągając się na cały przestwór wszechświatowy, nie zamieszkiwał jakiegoś obrębu świątyni.“ [1])

I dawni Peruwianie, jak ten sam historyk podaje, przeświadczeni byli o istnieniu wszędy obecnego i wszechmocnego ducha. Ale czci nie wiele on odbierał. Posiadał tylko jedną świątynię. Więcej czci natomiast składano słońcu jako wyobrażeniu Bóstwa. Od niego mieli pochodzić założyciele i władcy państwa staro-peruwiańskiego, Inkasi, którzy z tego powodu, podobnie jak cesarz w Chinach i Mikado w Japonii boskie hołdy odbierali. Słońcu przypisywano zarazem wpływ na losy ludzkie. Z pośród innych bóstw wyróżniano księżyc, do którego modlono się jako do siostry i zarazem małżonki słońca.

Peruwianie wierzyli nietylko w byt pośmiertny duszy, lecz także w zmartwychwstanie ciał. Źli po zgonie odsyłani byli do środka ziemi, gdzie w ciągu wielu stuleci, w mękach pokutowali za swe występki. Dobrzy dostają się do raju pełnego spokoju i szczęścia. Wierzyli też Peruwianie w złego ducha, ale mu ofiar nie składali.

(C. d. n).

1) Waitz, Anthropologie VI, str. 128.

1) Gesch. der Eroberung von Peru (aus dem Engl. übersetzt.) Lipsk 1878, I, str. 67.

Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału IV.

(C. d).

Pan Jezus zwyciężył tę szatańską pokusę czynem i słowy Bożymi, mówiąc: „Napisano jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem pochodzącem z ust Bożych.“

Lud Izraelski za poduszczeniem szatańskiem kusił Pana Boga, domagając się dowodów Jego dobroci, opatrzności i opieki nad sobą, „mówiąc: Jestli Pan między nami, czyli nie?“ [1])

Pan Jezus zwalczył tę pokusę podobnie jak poprzednią czynem i słowy Bożymi: „Nie będziesz kusił Pana Boga Twego, jakoś kusił na miejscu kuszenia.“ [2])

Lud Izraelski, sprzeniewierzywszy się Bogu, uczynił sobie na puszczy egipskiego bożka i cześć mu oddawał. [3])

Pan Jezus zwyciężył czarta kuszącego Go do podobnego występku i wyrzucił czarta precz, mówiąc: „Pójdź precz szatanie, albowiem napisano jest: Panu Bogu Twemu kłaniać się będziesz, a Jemu Samemu służyć będziesz.“ [4])

Mojżesz, wstąpiwszy na górę Synai „był tam z Panem 40 dni i 40 nocy, chleba nie jadł i wody nie pił i napisał na tablicach słów przymierza dziesięć. [5])

Podobnie Pan Jezus czterdziestodniowym postem, modlitwą i zwycięstwem szatana napisał na sercach ludzkich palcem Ducha Świętego prawo Nowego Przymierza—„przysposobienia na synów Bożych.“ [1])

Widzimy przeto, że wszystkie proroctwa, dotyczące walki Mesyasza z szatanem spełniły się na Panu Jezusie. Przeto On jest prawdziwym Mesyaszem.

Atoli zupełne związanie mocy szatańskiej kuszenia,—pozostawione jest do czasów ostatecznych, w których będzie „zrzucony on smok wielki wąż starodawny, którego zowią djabłem i szatanem, który zwodzi wszystek świat.“ [2])

2. Jakkolwiek Pan Jezus, według orzeczenia Apostoła, „we wszystkiem stał się podobnym braci: aby się stał miłosiernym i wiernych najwyższym kapłanem do Boga, aby ubłagał za grzechy;“ jakkolwiek „sam ucierpiał i kuszony był, aby był mocen tym, którzy kuszeni są, dopomódz;“ [3]) jednakże kuszenie, które dopuścił na siebie, o całe niebo różni się od kuszenia, któremu my podlegamy. Różnica ta nie leży w przedmiocie pokusy, lecz w jej stosunku do duszy.

„Książe świata tego,“ szatan, gdy przystąpił do Pana Jezusa, „nic w Nim nie znalazł,“ [4]) czemby mógł zwalczać

[1]) II Mojż. XVII. 7. Ps. XCIV. 9. 10.
[2]) V Mojż. VI. 16. II Mojż. XVII. 7.
[3]) II Mojż. XXXII.
[4]) V Mojż. VI. 13.
[5]) II. Mojż. XXXIV. 28.

[1]) Efez. I. 5.—Gal. IV. 5.
[2]) Apok. XII. 9,
[3]) Żyd. II, 17. 18.
[4]) Jan XIV, 30.

w Chrystusie Panu moc Ducha Świętego,— podczas gdy przystępując do nas, znajduje w duszach naszych oręż, którym wydziera z serc naszych łaskę Bożą.

By lepiej zrozumieć tę różnicę, zastanowimy się nad istotą pokusy, jej celem i sposobem działania jej na duszę, w świetle orzeczeń Pisma Świętego, ponieważ tylko w Piśmie Świętem znajdziemy należyte wyjaśnienie tej napozór zawiłej, a w gruncie rzeczy bardzo prostej prawdy.

Wyraz pokusa albo kuszenie, po hebr: מסה w języku Biblii oznacza to samo, co „badanie,“ „wystawienie na próbę.“ W literalnem znaczeniu wyraz מסה pochodny od נסה oznacza badanie czegoś za pomocą zmysłu powonienia. Takie badanie należy do najpewniejszych, ponieważ wszystko, co zepsute, traci swój właściwy, przyjemny zapach, a wydaje niemiły odór zgnilizny.

W Piśmie Świętem znajdujemy trzy rodzaje badań, czyli kuszeń: ze strony Pana Boga, ze strony człowieka i ze strony szatana.

Badanie ze strony Pana Boga, zwane inaczej doświadczeniem albo próbą, jest działaniem łaski Bożej. Wyraźnie to stwierdza Pismo Święte: „Jako w przesiewaniu rzeszota zostanie proch,—powiada Mędrzec Pański,—tak utrapienie człowiecze w myśleniu jego. Naczynia garncarskiego piec doświadcza, a ludzi sprawiedliwych pokusa utrapienia. Jaka praca około drzewa pokazuje owoc, tak słowo rozmyślne, serce człowiecze.“ [1]) Doświadczenie więc ze strony Pana Boga dotyka tych, których Bóg powołuje do wyższej doskonałości: „Synu, powiada Mędrzec Pański, — przystępując do służby Bożej, stój w sprawiedliwości, i bojaźni i przygotuj duszę swą na pokusę.“ [2]) A zatem Bóg doświadcza tych, w których sobie upodobał: „A iżeś był miły Panu Bogu,—mówił anioł Rafael do Tobiasza,—potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła.“ [1]) Stąd św. Jakób pisze: „Za wszelką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w rozmaite pokusy upadniecie, wiedząc, iż doświadczenie wiary waszej sprawuje cierpliwość, a cierpliwość ma doskonały uczynek, abyście byli doskonali zupełnie.“ [2])

Kuszenie więc czyli doświadczenie Boże, ma na celu tylko pożytek człowieka i ostateczne utwierdzenie go w cnocie.

Skąd jednakże wypływa konieczność doświadczenia? Wypływa ona z samej natury tej doskonałości i łaski, którą wysługuje—z Natury Wiecznej, Istotnej Miłości.

Utwierdzenie w cnocie, czyli zjednoczenie duszy z Bogiem, nie może być inaczej dokonane tylko z miłości, w miłości i przez miłość. Przeto Bóg, poddając człowieka próbie, żąda od niego wykonania aktu czynnej i prawdziwej miłości, bez której zjednoczenie między Nim a człowiekiem istnieć nie może. Akt ten najzupełniej zależy od wolnej woli człowieka. Jeżeli dusza, poddana próbie, uczyni ten akt miłości Bożej, jakiego domagał się od niej Bóg,—wtedy łaska wyższa lub ostateczna staje się jej udziałem. Jeżeli zaś dusza uczyni akt przeciwny temu, którego Bóg od niej żądał,—wtedy sprzeciwia się Woli Bożej i nie tylko nic nie korzysta z ofiarowanej jej łaski, ale popełnia grzech.

Zwykłymi środkami, za pomocą których Pan Bóg doświadcza dusze, są Jego Przykazania. Zachowanie przykazań, samo przez się, nie jest trudne. Owszem wszystkie te Przykazania, które nam Bóg dał, będąc zarazem regułami praw natury, są do zachowania łatwe, a nawet akt im przeciwny budzi pewien wstręt naturalny.

Atoli przykazania, dane nam, stają się dla nas ciężką próbą w chwili kiedy

1) Ekkli. XXVII, 6 i n.

2) Ekkli. II, 1.

1) Tob. XII, 13.

2) Jak. I, 2.

nasze żądze są rozbudzone w kierunku przeciwnym woli Bożej, zawartej w przykazaniu.

Główne żądze w człowieku są dwie: żądza wiedzy i żądza miłości. Obie te żądze były dane człowiekowi, aby go pobudzały do miłości Bożej. Obie jednakże mogą być skierowane również przeciwko tejże miłości Bożej, a na korzyść miłości własnej.

Łatwo zrozumieć, że Pan Bóg nie może rozbudzać w człowieku żądz w kierunku przeciwnym Swej Woli, lecz czyni to szatan, świat, lub sam człowiek: „Żaden, gdy bywa kuszony, pisze św. Jakób,—niech nie mówi, że od Boga bywa kuszony. Albowiem Bóg nie jest kusicielem złych (do złego); a Sam nikogo nie kusi. Lecz każdy bywa kuszony od własnej pożądliwości, pociągniony i przynęcony. Zatem pożądliwość, gdy pocznie, rodzi grzech, a grzech, gdy wykonany będzie, rodzi śmierć.“ [1])

Bóg, chcąc doświadczyć człowieka, daje mu przykazanie i łaską swoją wpływa na władze jego duszy, aby to przykazanie wypełnił. Szatan zaś swoją pokusą pobudza żądze człowieka do złamania Woli Bożej. Od wolnej tedy woli człowieka zależy pójść za głosem Bożym, lub za podszeptem szatana. Przechylenie się na tę lub na przeciwną stronę decyduje o postępie duszy w łasce Bożej lub o jej upadku.

Stąd widzimy, że doświadczenie ze strony Pana Boga biegunowo się różni od

1) I. 13.

kuszenia ze strony szatana. Bóg nie rozbudza żądz ludzkich przeciwko Woli Swojej,—owszem powściąga je łaską Swoją; szatan zaś w kuszeniu podnieca żądze przeciwko Woli Bożej.

Bóg doświadczając człowieka przez przykazanie, ma na celu jego dobro; żąda dowodu miłości; domaga się, aby człowiek ze swej strony mógł Go umiłować miłością wieczną. Szatan przeciwnie, chce tę miłość Bożą wyrwać z serca człowieka i przyprawić go o zgubę.

Wszakże źródłem upadku człowieka nie jest szatan. Szatan jest tylko narzędziem. Źródłem zaś zła jest brak prawdziwej miłości ku Bogu w człowieku.

Pierwsi ludzie choć w pewnym stopniu miłowali Pana Boga, jednakże miłość ich nie była zupełną. Rychło bowiem pokazało się, że więcej miłowali własne wyniesienie (Ewa) i rozkosze miłości stworzonej (Adam) niż Pana Boga. Pokusa szatańska była dla nich tylko okazyą pobudzającą ich do wyboru między miłością Bożą a miłością własną.

Gdyby zaś ta pokusa natrafiła na miłość Boga doskonałą, z pewnością szatan byłby pokonany.

Główna tedy wina upadku jest w wolnej woli człowieka. Przykazanie Boże jest tylko probierzem naszej dobroci lub złości. „Alem grzechu nie poznał, mówi św. Paweł, jedno przez zakon, bobym o pożądliwości nie wiedział, gdyby zakon nie mówił: Nie pożądaj.“ [1])

(C. d. n.)

1) Rzym. VII. 7.

Przenajświętsza Eucharystya.

I.

Komunia Swięta jako źródło życia chrześcijańskiego i ognisko zjednoczenia z Bogiem.

B. *(C. d.)*

„Odtąd wielu uczniow Jego,“ idąc za prądem opinii, odstręczającym masy ludu od Jezusa,—„poszło nawstecz, i już z Nim nie chodzili.“ [1]) Taki był dalszy skutek zapowiedzi Eucharystycznego znaku,—zapowiedzi Tajemnicy, która miała wybrać i zachować Jezusowi wiernych uczniów i gorliwych wyznawców. Aczkolwiek przeto odstępstwo ludu i wielu z uczniów musiało zasmucić Boskiego Miłośnika ludzi, gdyż była to zdrada wyraźna,—jednakże w tym smutku Jezus miał i pociechę prawdziwą. Bo w tem rozdarciu widział konieczne dla Sprawy Swojej oczyszczenie z żywiołów nieodpowiednich i szkodliwych. Gotów był więc postąpić w ten sposób nawet z Dwunastu; jasne oko Jego wiedzy Boskiej widziało i między nimi przymieszanie złego.

Zwracając się tedy do nich, rzekł: „Zali i wy odejść chcecie?“ [2])

Na to zapytanie Piotr, w uniesieniu wiary i gorącej miłości, odpowiedział: — „Panie, do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży.“ [3]) Piotr, mówiąc te słowa, wyraził to tylko, co czuł oddawna sam i towarzysze jego: wszystką wiarę, a zwłaszcza miłość, coraz wyżej rosnącą w ich sercach z codziennego obcowania z Jezusem.

[1]) Jan VI, 67.

[2]) Jan VI, 68.

[3]) Jan VI, 69, 70.

Mistrz Boski, choć okrzyk ten nie mógł Go pocieszyć, nie przyjął go jednak bez zastrzeżenia. Wiedział, że i między Dwunastu jest zdrajca. Wypowiedział to jawnie w słowach wyrażających miłość ku tym, których wybrał, i oznajmujących niewdzięczność, jaką Mu jeden z nich odpłaci: — „Izalim Ja nie dwunastu was obrał? — powiada, — a jeden z was jest dyabeł.“ [1])

W tem upomnieniu Jezusa—Judasz nie chciał poznać siebie. Wyznanie wiary i miłości, jakie i w jego imieniu uczynił Piotr, przyjął za swoje i pozostał w gronie Dwunastu. Będzie więc obecny pierwszej uczcie Eucharystycznej. Atoli świętokradzkie w niej uczestnictwo wyłączy go z grona Apostołów, wybranych do położenia na ziemi fundamentów pod Królestwo Chrystusa.

Na tem Jezus skończył zapowiedź Swoją o Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu.

Jakąż pełną i bogatą mieliśmy w niej naukę o tym Sakramencie! Jej jednej dosyć, aby dowieść najzupełniej tego Sakramentu i Jego dogmatu; aby poznać stosunek Jezusa utajonego w Eucharystyi— do odrodzenia człowieczeństwa.

Ta nauka zatwierdza rzeczywistą obecność Syna Bożego w Eucharystyi i wskazuje na Niego w tym Sakramencie, jako na prawdziwe i nieprzebrane źródło Boskiego życia dla ludzi. Ta nauka zapowiada, że Eucharystya nie przestanie być po wszystkie wieki Znakiem dla Niebieskiego Gospodarza — dzielącym plewy od zdrowego ziarna. Wreszcie skutki tej nauki wskazują na te rzeczy, które miały przyjść, gdy Chrystus w Znaku Eucharystycznym zacznie zgromadzać koło Siebie wybranych, by przez nich dokonać Dzieł swojej Miłości.

[1]) Jan VI, 71

jach tego narodu Sprawiedliwy Bóg Izraela nakreślił pierwszy zaledwie rys Swojego Królestwa. Duch bojaźni, pod którego jarzmo naginał wolę „twardego narodu,“ nie zdołał i nie mógł naprawić skażonej ziemi. Potem przyszedł na świat Chrystus, nauczył ludzi, jak założyć Królestwo Boże; dał im wszystkie po temu środki; kupił je za cenę Krwi własnej — przelanej na Krzyżu. A jednak słudzy Jego nadużyli tych środków; świat oddalili od Boga; ziemia nie przestaje być piekłem. W niewielu zaledwie duszach jaśniała, w kolei wieków, nadzieja Królestwa Bożego na ziemi jako wyraz pożądania, tkwiącego nieświadomie w całem człowieczeństwie.

Czy nadzieja ta ziści się? I kto jej pragnień dokona?

Kościół taki, jakim jest obecnie, nie może tego sprawić. Przerażający upadek świata najlepiej to stwierdza. Więc tylko Jezus Chrystus, jako jedyny Zbawiciel ludzkości, może tego dokonać. On i posiada w Sobie i mocen jest dać wszystko, do czego ludzkość wzdycha i tęskni w niejasnych pożądaniach swoich.

Poznajmy to bliżej.

Ani ludzie sami bez Boga, ani Kościół, a raczej Jego kierownicy nie zdołali założyć upragnionego przez ludzi Królestwa Bożego. Żeby więc to Królestwo mogło ziścić się na ziemi, potrzeba przedewszystkiem, aby Sam Bóg wdał się w tę sprawę. To zaś osobiste wdanie się Boga może spełnić się, jak już spełniło się niegdyś, w Jezusie, Synu Bożym i Synu Człowieczym; — gdyż On tylko posiada w całej zupełności i wszystką Moc Boga i moc Człowieka. Do założenia Królestwa Bożego potrzeba, by nieznany i wzgardzony Bóg objawił Siebie w Swojej Prawdzie i Woli. A Sam tylko Jezus przez Swoją jedność z Ojcem,—Jezus, który jedynie zna Ojca i wszystkie tajemnice Jego Mądrości nieskończonej, może nam przynieść to dwojakie objawienie. Do ziszczenia Królestwa Bożego potrzeba, by Duch Boży udzielił się człowiekowi i jego wolnej woli; a Jezus i ten Utajony w Eucharystyi jest dla człowieka żywym Źródłem Ducha Bożego. Człowiek cielesny powinien usposobić się do przyjęcia tego Ducha, powinien przeistoczyć się; tego zaś dokonywa Jezus, przyjmowany w Komunii Świętej. Nadto, ponieważ Królestwo Boże ma zakończyć czasy, objąć wszystkie narody i wszystkie cywilizacye, przeto Jezus wybiera Sobie robotników, których zadaniem jest prowadzić człowieczeństwo do Niego, wskazywać w Nim, utajonym w Eucharystyi, jedyne źródło odnowienia człowieka i tym sposobem szerzyć Królestwo Boże.

Wreszcie ze względu na czynniki, składające istność Królestwa Bożego, musi ono mieć głowę swoją, prawa i poddanych. Jego Głową jest Chrystus, ukryty w Przenajświętszym Sakramencie; On po to żyje na ziemi, dlatego nie przestaje być Ofiarą. Prawem tego Królestwa jest Wola Boża; poddanymi — wszyscy ludzie, którzy przez wiarę powinni uznać tę Głowę swoją, a przez miłość zjednoczyć się z Wolą Bożą i tą drogą przyjść do zupełnego zjednoczenia z Głową — Chrystusem Utajonym.

Ze względu na swoje koleje, Królestwo Boże, podobnie jak wszystko, co rozwija się i rośnie, ma trzy fazy: początek, pracowity wzrost i dotykanie. Początek Królestwa Bożego — sięga życia Chrystusa na ziemi i Jego Tajemnic, zwłaszcza zaś Tajemnicy ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu i śmierci na krzyżu. W dobie pracowitego wzrostu obejmuje dziewiętnastowiekową Ofiarę Chrystusa w Eucharystyi i złączone z tą Ofiarą dzieje hierarchii i wiernych Kościoła Chrystusowego. Wreszcie w dokonaniu swojem Królestwo to przedstawia chwalebny kres odnowionego w Jezusie człowieczeństwa. Trzy te stany ściśle łączą się ze sobą i jeden z drugiego wypływa. Z Boskiego zawiązku, którym jest Chrystus, rodzi się zgromadzenie wiernych. Ci znowu rosną w liczbę, ogarniają świat, ale i cierpią aż dotąd, jak pośród nich i z nimi nie przestaje być Ofiarą ich Głowa-Chrystus w Eucharystyi. Wreszcie

człowieczeństwo przemienione w Chrystusa, czyli Królestwo Boże na ziemi, powstaje z Ofiary Eucharystycznej Chrystusa i z człowieczeństwa cierpiącego, aż Duch Boży przeistoczy je na podobieństwo Boskiej Głowy w świętości żywota.

(C. d. n.)

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

XII.

(C. d.)

Udany napad na Błonie zachęcił „prawowiernych“ księży i ich parafian do dalszej tego rodzaju walki z Maryawitami.

Jakoż w kilka dni po wypadkach w Błoniu, dnia 22 kwietnia (1906), „prawowierni“ urządzili zbrojny napad na maryawicką parafię Leszno, położoną w gubernii i dyecezyi Warszawskiej. Jeśli wierzyć słowom ks. Hübnera, prefekta szkół w Warszawie, i zeznaniu O. Feliksa, Gwardyana Kapucynów z Nowego Miasta, —tym razem inicyatorem napadu był sam arcybiskup Warszawski — ks. Wincenty Popiel. [1]) Zorganizowaniem zaś wyprawy zajął się sąsiadujący z Lesznem, proboszcz parafii Zaborów, ks. Mystkowski. Wiarogodni świadkowie zeznali, że ten ostatni w przeddzień napadu wymógł od parafian zobowiązanie pod przysięgą, iż „pójdą zdobywać na Maryawitach Leszno.“ [2])

[1]) Ks. Hübner zeznał to wobec Maryawity —Pawła Skrońskiego z Białut; ojciec Feliks mówił o tem wobec Jana Wiśniewskiego i Edwarda Wołyńskiego.

[2]) Świadkowie, którzy to zeznali: Tomasz Bożyk z Ław i Franciszek Kazulak z Białut.

Przed wyruszeniem z Zaborowa, ks. Mystkowski zwrócił się do zgromadzonych ze słowami zachęty; a potem zapytał: „Czy chcecie zdobyć Leszno?“ Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, odmówił z ludem 10 Zdrowaś Marya. Powtórzył to trzykrotnie, poczem pochód wyruszył do Leszna. Świadczy o tem Maryanna Ciura z Michałowa.

W Zaborowie wyznaczono punkt zborny dla uczestników wyprawy i stąd postanowiono wyruszyć do Leszna.

Dokumenty, które mamy pod ręką podają następujące szczegóły tego napadu.

„W niedzielę Przewodnią, 22 kwietnia 1906 r., Maryawici Lesznowscy, wychodząc z kościoła, zauważyli ogromny tłum ludzi, nadciągający procesyonalnie od strony Zaborowa. Na czele niesiono krzyż i dwa proporce. Potem szli przewodniczący pochodowi trzej księża: Mystkowski—proboszcz z Zaborowa, Mieczysław Hübner i o. Feliks Kapucyn. Za nimi postępowała konnica (około stu koni) — złożona przeważnie z miejscowych lub okolicznych obywateli, oraz z ich oficyalistów. Prawie wszyscy uzbrojeni byli w broń palną — dubeltówki lub rewolwery. Za konnicą szedł tłum liczący co najmniej pięć tysięcy ludzi. Wreszcie ciągnęły wozy naładowane widłami, drągami, kosami, toporami i powrozami. Jeden wóz naładowany był mięsem, chlebem i wódką.“

„Uczestniczący w pochodzie mieli białe kokardy na lewem ramieniu. Gdy posuwając się naprzód—zbliżali się do Leszna, między Maryawitami wszczął się nieopisany popłoch. Kobiety i dzieci płacząc, uciekały z przed kościoła do domów. Mężczyźni poszli za przykładem kobiet. Opuszczonoby kościół zupełnie, gdyby nie kilku dawnych żołnierzy. Ci dodali odwagi małej zaledwie garstce mężczyzn, którzy wspólnie z nimi, naradzili się co do obrony kościoła i postanowili chyba po własnych trupach dopuścić wejść doń „prawowiernym.“ Parę odważniejszych maryawitek również pozostało przy kościele.“

„Około godziny 4-ej po południu „prawowierni“ zbliżyli się do kościoła. Maryawici wyszli na ich spotkanie uroczyście, z chorągwiami. Nie chcąc rozlewu krwi, wybrali z pośród siebie Ludwika Ismera i Piotra Murawskiego i wysłali ich porozumieć się z „prawowiernymi.“ Ktoś z tłumu przeciwników zagadnął Isme-

ra: „Towarzyszu!..“ Ten zaś odpowiada: „Pocoście przyszli? U nas dzisiaj niema odpustu, żeby się zjeżdżały kompanie, do tego na noc (była godzina 4 po południu). My, bracia, nie chcemy bić się z wami; chcemy tylko porozumieć się z wami, czy wam się co od nas należy, czy nie...“ Wtem, ktoś z przeciwników sięgnął po maryawicką chorągiew i jednocześnie ze strony „prawowiernych“ padły strzały. Zachęceni tem ks. Hübner i dwóch świeckich przywódców pochodu krzyknęli: „Hurra!..“ Wtedy setki strzałów posypały się w kierunku Maryawitów.“

„Przezorni Maryawici, według umówionego znaku, padli na ziemię. Kule przeszły nad ich głowami, trafiły zaledwie kilku: Jana Dmocha, który trzymał maryawicką chorągiew, — Aleksandra Frankowskiego i Aleksandra Wasilewskiego. W czasie strzelania młody obywatel z Wąsów, Wodzyński, kulą rewolwerową ugodził w kark ks. Hübnera...“

„Po pierwszym ogniu, Maryawici z szybkością błyskawicy porwali się z ziemi i rzucili się z kijami na konnicę — przodującą całemu pochodowi. Konie nie mogły wytrzymać silnego natarcia; cofnęły się z jeźdźcami na pieszych i spowodowały odwrót. W obozie „prawowiernych“ wszczęła się okropna panika. Krzyk uciekających tłumów, pisk koni i huk strzałów, posyłanych w kierunku Maryawitów, mieszały się w okropny chaos, tworzący istne piekło... Konnica kilkakrotnie probowała ratować honor „prawowiernych;“ wracając nacierała na Maryawitów, lecz bezskutecznie — odpierana przez nich. „Prawowierni“ musieli cofnąć się...“

„Zwycięstwo garstki Maryawitów było zupełne. Wszyscy pozostali przy życiu; a nawet nikt po ich stronie nie był ranny niebezpiecznie. „Prawowierni“ zaś nie tylko cofnęli się w nieładzie, lecz zostawili Maryawitom krzyż i chorągwie. Nadto kapłani przewodniczący pochodowi dostali się również w ręce Maryawitów. O. Feliks raniony był podczas największego zamętu.“ [1])

Maryawici, zatrzymując kapłanów „prawowiernych,“ bynajmniej nie mieli zamiaru wyrządzić im krzywdy. Czyniąc to, pragnęli jedynie otrzymać od nich dokument z własnoręcznymi podpisami, świadczący, — kto był głównym sprawcą napadu. Sporządzono więc naprędce protokół, a trzej wspomniani księża położyli na nim swoje podpisy.

Protokół ten przytaczamy bez zmiany.

„Dnia 22 kwietnia 1906 r. była wy-„prawa z Zaborowa, składająca się z kilku „tysięcy ludzi uzbrojonych w palną broń, „kije, sztylety, kosy i tym podobne. Na-„pastujący podpuszczeni pod sam kościół „pierwsi dali salwę z rewolwerów i du-„beltówek, poczem rozpoczęła się z mary-„awitami walka, w której są śmiertelnie „ranni i potłuczeni. Temu pochodowi my „niżej podpisani kapłani i zakonnicy „przewodniczyliśmy dla odebrania kościo-„ła maryawickiego [2]) w Lesznie, co wła-„snoręcznymi podpisami stwierdzamy, dla „otrzymania swobodnego wyjścia z Le-„szna [3]) i jako dowód sądowy.

„Leszno 22 kwietnia 1906 r.

X. Mystkowski.

X. Hübner.

X. Feliks kapucyn Gwardyan.“

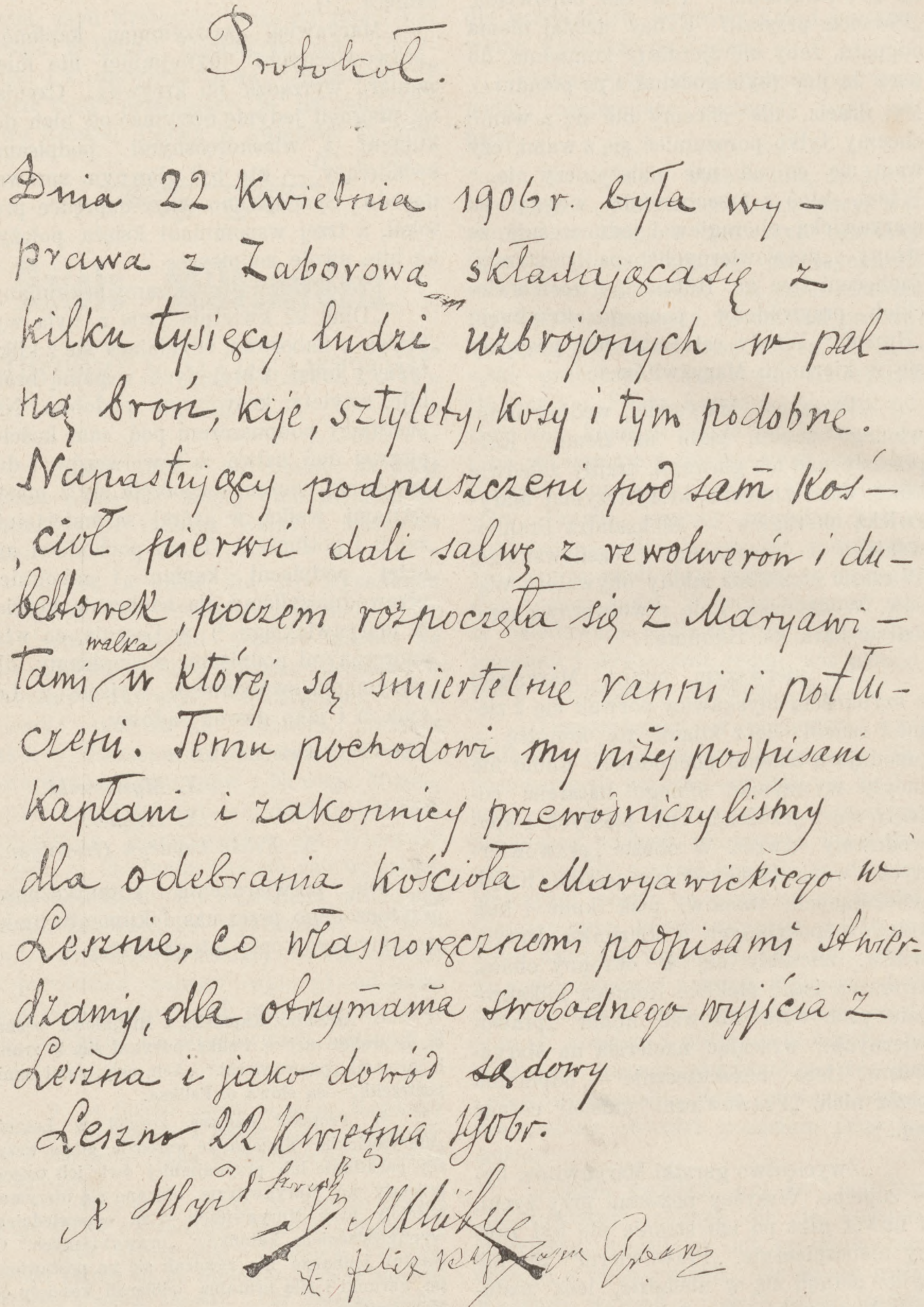
Dla potwierdzenia autentyczności przytoczonego przez nas dokumentu umieszczamy jego kopię fotograficzną:

---

[1]) Antonina Kapińska z Michałowa zeznała, że wobec niej o. Feliks odezwał się, iż zranili go sami „prawowierni.“ „Ach, osły, sami mnie postrzelili,“—są słowa o. Feliksa.

[2]) Protokół nazywa kościół w Lesznie „maryawickim“ dlatego, że wszędzie, gdzie wszyscy parafianie lub przynajmniej dwie ich trzecie przeszły na Maryawityzm, starano się utrzymać kościoły przy Maryawitach — za odpowiedniem wynagrodzeniem katolików „prawowiernych.“ Ci ostatni jednakże nie zgadzali się na postawione im warunki i siłą brutalną odbierali kościoły od Maryawitów.

[3]) Protokół mówi o „swobodnem wyjściu prawowiernych księży z Leszna,“ — ponieważ Maryawici Lesznowscy grozili im oddaniem w ręce policyi, jeśliby nie chcieli podpisać protokółu.



Protokół.

Dnia 22 Kwietnia 1906 r. była wyprawa z Zaborowa składającą się z kilku tysięcy ludzi uzbrojonych w palną broń, kije, sztylety, kosy i tym podobne. Napastujący podpuszczeni pod sam Kościół pierwsi dali salwę z rewolwerów i dubeltówek, poczem rozpoczęła się z Maryawitami walka w której są śmiertelnie ranni i potłuczeni. Temu pochodowi my niżej podpisani Kapłani i zakonnicy przewodniczyliśmy dla odebrania Kościoła Maryawickiego w Lesznie, co własnoręcznemi podpisami stwierdzamy, dla otrzymania swobodnego wyjścia z Leszna i jako dowód sądowy

Leszno 22 Kwietnia 1906 r.

[illegible signatures]

Kopia fotograficzna protokółu, podpisanego przez księży którzy prowadzili zbrojny pochód na Leszno

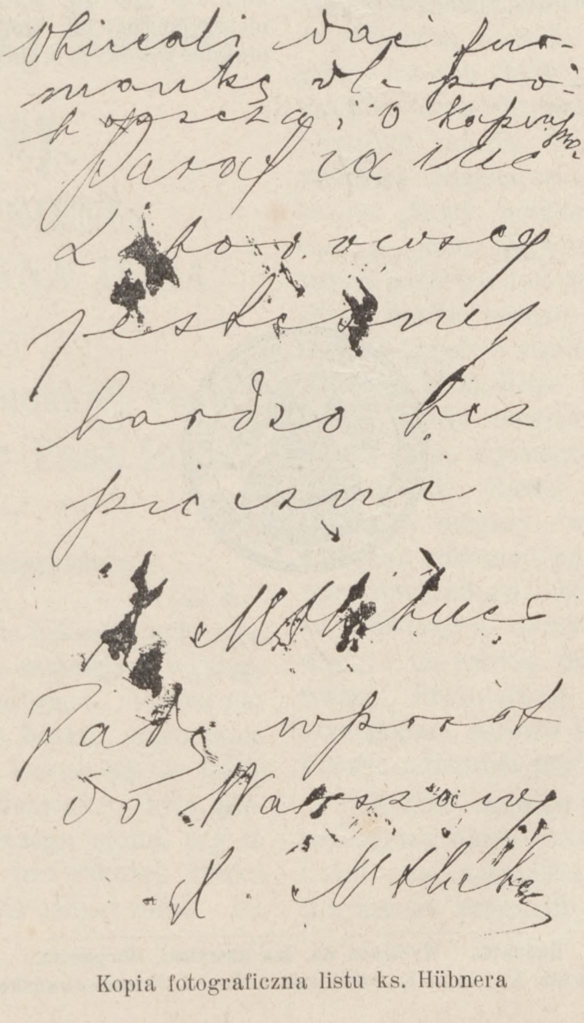
Ks. Hübner, chcąc rehabilitować siebie i dwóch innych księży przewodniczących zbrojnej wyprawie na Leszno, —natychmiast po nieudanym napadzie ogłosił w pismach, że on sam i jego towarzysze—ks. Mystkowski i o. Feliks Kapucyn „podpisali protokół—jedynie pod grozą śmierci; "—więc „treść" protokółu nie ma rzeczywistej wartości."

Zaznaczamy, że gdyby istotnie i tak było, gdyby groziła śmierć ks. Hübnerowi i jego towarzyszom,—to trzej kapłani nie powinniby kłaść swoich podpisów na fałszywym dokumencie. Kapłan, z urzędu swego, jest szermierzem i obrońcą prawdy; kłamstwa nie wolno mu stwierdzać powagą własnej osoby i godności, tem bardziej gdy kłamstwo to, jak załączony tutaj protokół, przynosi ujmę całemu stanowi kapłańskiemu.

W danym jednak razie wszelką wątpliwość — co do wartości protokółu i rehabilitacyi ks. Hübnera — rozwiązuje jego własnoręczny list, pisany wtedy, gdy sam ks. Hübner i jego towarzysze znajdowali się jeszcze w rękach Maryawitów. List ten posiadamy; możemy więc przytoczyć go w całości. Brzmiał on jak następuje:

„Obiecali dać (Maryawici) furmankę dla proboszcza (ks. Mystkowskiego) i kapucyna (o. Feliksa). Parafianie Zaborowscy, j e s t e ś m y b a r d z o b e z p i e c z n i. X. Hübner. Jadę wprost do Warszawy. X. Hübner."

Pragnąc usunąć możebne wątpliwości co do tego listu podajemy jego fotograficzną odbitkę.


Obiecali dać furmankę dla proboszcza, i o. Kapucyna. Parafianie Zaborowscy jesteśmy bardzo bezpieczni. X. Hübner. Jadę wprost do Warszawy. X. Hübner

Kopia fotograficzna listu ks. Hübnera

Wobec takiego dowodu, pokazuje się jasno, że publiczne zaprzeczenie przez ks. Hübnera wartości protokółu było zwyczajnem kłamstwem. Stąd zaś wynika, że i sam ks. Hübner i dwaj inni księża: ks. Mystkowski i o. Feliks istotnie przewodniczyli zbrojnemu napadowi na Maryawitów w Lesznie. [1]) A jak wspomnieliśmy wyżej, spełnili w tem inicyatywę swego zwierzchnika — arcybiskupa Popiela. Na niego więc wobec historyi spada wina tego smutnego zajścia; on winien jest w tym wypadku przelewu krwi bratniej, a nawet ofiar w zabitych. Dodać bowiem należy, że „prawowierni“ cofając się z Leszna, między Zaborowem i Zaborówkiem wszczęli między sobą zaciętą bójkę. Skutek bójki był taki, że zebrano po niej pięć wozów rannych; a nawet w jakiś czas po wypadku znaleziono paru trupów w sąsiednim lesie. [1])

Oto przebieg i koniec napadu „prawowiernych“ na Leszno.

Wszelkie komentarze opuszczamy. Szczegóły, któreśmy podali, same za siebie mówią. Są wymowną charakterystyką upadku hierarchii katolickiej, jeśli głowa episkopatu polskiego dopuszcza zbrojne napady na dzieci jednej ziemi!...

(C. d. n.)

[1]) Ks. Mystkowski uzbrojony był w rewolwer dużego kalibru; zeznali to wiarogodni świadkowie.

[1]) Dokument, z którego czerpiemy, tak podaje przyczynę i szczegóły tej bójki: „Dmoch z Miszczyna opowiadał Józefowi Zielińskiemu, że gdy partya Zaborowska uciekała, to w końcu między Zaborowem i Zaborówkiem poczęli bić się między sobą. A to dla tego, że ci, co byli zprzodu (bliżej Maryawitów), ze strachu poździerali swoje kokardy wojenne, a tamci, co szli od tyłu, nie; więc gdy się porównali, wzięli tamtych za nieprzyjaciół i tak się bili, że z pięć półtoraków (dużych wozów) zebrali pokaleczonych.“



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27